

liczne przykłady; wiele kobiet ratowało w ten sposób budżet domowy. Zaostrzyła jej ciekawość, podchlebiła miłości własnej, rozpętała jej nienasyconą zmysłowość.

Potem pewnego pięknego dnia, uważając ją za dostatecznie przygotowaną, poznała z pewnym panem, który według jej zapewnień, usychał z miłości od chwili, gdy raz na wieczorze njrzał obnażone plecy Germaine. Był to pan Merenil, lub jak go zwykle zwano, „Pan Roger“, najwytworniejszy gentleman.

Zwolna pod jej opieką znajomość ta przybierała pozory prawdziwej miłości, aż wreszcie po prezentach: broszce brylantowej i naszyjniku z pereł, pan Roger i jasna Ninetka zaczęli spotykać się dwa razy na tydzień w liliowym pokoju.

Ninetka po spędzeniu sierociego dzieciństwa swego pod ciągłą tyranią złośliwej ciotki, wyszła za mąż z jedynym pragnieniem, by zaznać innego życia, za pana Mitre, którego poznała u swej matki chrzestnej, pani Joffran.

Ani dobroć męża, ani macierzyńska miłość dla Magdaleny nie mogła uchronić ją od upadku.

W tym samym związku pod płaszczykiem miłości dla Rogera znajdowała zadowolenie swych nieczystych namiętności; zaspokojenie pragnień takich uciech, jakich nie znajdowała w domu.

Dla niej stanowiło powab i ten podział życia na dwie części: uczciwa kobieta i pani domu na arenie Malakoff i kurtyzana w tajemniczym gniazdku na ulicy Le Peletier.

Zajęte rozmową niespostrzegłyby, że czwarta godzina wybiła, gdyby pokojówka nie wprowadziła pana Rogera, szczupłego, wysokiego mężczyzny o powierzchowności oficera kawaleryi.

Ninetka rzuciła mu się na szyję, lecz dopiero w „ich“ liliowym pokoju obwieszonym lubieżnymi obrazami, nastąpiło wzajemne oddanie się.

Merenil, żonaty z kobietą nudną i aprzykliwą jak jesienny deszcz, znajdował tutaj szczęście bez niebezpieczeństw i bez odpowiedzialności. Zbyt roztropny, by kompromitować się jakim głośnym związkiem, posiadał kobietę cichą a namiętną, jakiej dla siebie szukał.

— Jaka szkoda, mówił, pomagając Ninetce w zapinaniu sukni, że nie możemy widywać się częściej i dłużej. Żona moja wyjeżdża do swej rodziny, wieczory więc będę miał zupełnie wolne. Czy naprawdę, Ninetko, nie mogłabyś się wymknąć na jakie dwie trzy noce.

Potrząsnęła smutnie głową:

— Pomyślę o tem, lecz jest to prawie niemożliwe.

I z czułym uśmiechem dodała:

— Dlaczego ty nie jesteś zupełnie wolnym? By żyć z tobą, należeć do ciebie w zupełności nie cofnęłabym się przed niczem.

— Porzuciłabyś męża?

— Bez wahania.

— A dziecko?

Wzrok jej opadł na dół. Istotnie, zapomniała o dziecku. Biedna Made, tak mała i tak potrzebująca opieki matczynej!

— A widzisz, odparł łagodnie Merenil, który chciał, by Ninetka ryzykowała dla niego swoją cześć, byle tylko nie naruszało to jego spokoju.

— Zabrałabym ze sobą, Made, wyszeptwała.

— A prawa ojca? Odebranoby ci ją. Prawo silniejsze jest od miłości... Pozostawmy to zresztą, są to tylko marzenia.

Oczy młodej kobiety zapełniły się łzami.

— Co to? moja kochana Ninetka płacze? Dlaczego? Proszę mi powiedzieć.

— Ach! — zawołała — jakby to było dobrze, gdybyśmy byli razem! Pomyśl tylko: ty wracasz do siebie i jesteś własnym panem, ja zaś wracam do tego domu, gdzie mnie nie ciągnie, do którego nie mam żadnego przywiązania, nawet uczucia wdzięczności do tego zacnego człowieka, który pełni w dobrej wierze obowiązki męża.

— Nie myśl lepiej o tem wszystkim; każdy ma swoje kłopoty. Zbierajmy te róże, które spotykamy na swej drodze.

I biorąc Ninetkę w ramiona, kołysząc ją jak małe dziecko, całował jej usta różane.

— Najdroższy mój!... szeptała szczęśliwa.

I lekkomyślność zwyciężyła; wzruszyła ramionami i dodała:

— Masz rację... bądźmy szczęśliwi, korzystajmy z każdej chwili.

— Tak, tak, Ninetko, kocham cię, gdy tak mówisz.

Sam jednak pomyślał: hm, trzeba mieć się na ostrożność, może jeszcze ona stać się uciążliwą.

Zamienili jeszcze jeden uścisk, jeden pocałunek i Ninetka szybko wybiegła. Na szczęście przejeżdżała dorożka samochodowa, do której natychmiast wsiadła, podając, adres, plac Trocadero.

— A woreczek gdzie?

Wydając ten krzyk, spostrzegła się, że nie ma woreczka. Pewna była, że trzymała go w ręce przy pożegnaniu z Rogerem przy wyjściu z domu na ulicy La Peletier. Zgubiony? Skradziony? A list Edgarda? a pięćset franków, jakie jej kochanek wsunął dyskretnie do kieszeni. Musiała więc



— Tak późno wracasz! Tyle interesów miałaś!...

zostawić u Amelii w pokoju liliowym, nie innego. Kazała zawrócić z powrotem i znowu tam porozmawiała, wreszcie gdy spostrzegła, że już bardzo późno, tym samym samochodem wróciła do siebie.

Szybko wbiegła po schodach, zadzwoniła prędko dwa razy i znalazła się w pokoju przed mężem.

Pan Mitre nie stracił jeszcze nadziei, miał ją mimo wszystkie dowody wiarygodności swej żony. Oczekiwał wyjaśnienia, co robiła na ulicy Le Peletier. Bo co do biżuterii nabrał już przekonania, że ten biedny jubiler pomylił się. Przez ostrożność jednak schował woreczek i pudełko z brylantami i z pozornym spokojem zapytał:

— Tak późno wracasz! Tyle interesów miałaś?

Z przyzwyczajenia kłamała zwinnie i śmiało, nie porzucając uśmiechu, który stanowił jej urok i siłę.

— Wracam z ogrodu Tro, gdzie spędziłam, jak ci mówiłam już popołudnie razem z mamką i Made, wstąpiłam tylko do sklepu z wstążkami, a je wyprawiłam naprzód, oto i wszystko.

Mitre poczuł na skroniach zimny pot.

Dodała jeszcze szybko:

— Aha! byłam jeszcze u pani Joffran; przypominasz sobie, że mnie oczekiwała.

Pani Joffran, pani Joffran, która dopiero co tefraowała, że nie będzie w domu po południu!..

— I zastałaś ją?

— Tak, coraz bardziej jest zakatarzona; wcześniej niż za tydzień nie może wyjść z domu. Przyrzekłam, że przyjdę do niej jutro.

Mitre musiał zebrać wszystkie swe siły, by nie schwycić depeszy i nie rzucić jej twarz. Kłamiąc tak beczelnie i z takim uśmiechem, mając takie jasne oczy! Dlaczego to robi, dlaczego? Ileż to już razy musiała go tak okłamać!

— A więc pozostawałaś razem z dzieckiem i mamką w ogrodzie, a potem wracałyście razem?

— Ależ tak, mój drogi, byliśmy ciągle razem. Żebyś ty wiedział, jaka Made jest miłutka, jak śmiała się do przechodzących, zdawało się, iż zachwycę się także piękną pogodą.

— Dobrze, dobrze, odpowiedział pan z niezwykłym spokojem pan Mitre. A list mój wysłałaś?

— Tak, lecz nie mam receptu. Gdy żądałam pocztówki, by napisać kilka słów do modystki, jakaś stara niegodziwa kobieta, która ciągle kręciła się koło mnie, skradła mi woreczek, wiesz, ten skórzany, razem z pieniędzmi i z tym kwitkiem. Pomyśl tylko co za niegodziwa.

— O, szkoda i to w środku gmacchu?

— Tak, jak ci to opowiedziałam.

W swem przysięganiu odczuł jakby podziw dla tego artyzmu, z jakim kłamała. Zdecydował się wreszcie i z sercem ciężkim, jak jego nieszczęście, wyjął coś ze stolika, czego na razie nie rozpoznała.

— Jaki to jednak dziwny zbieg okoliczności, że twoja złodziejka zgubiła sama ten woreczek.

Oczy Ninetki stały się wielkie, niespokojne i niedowierzające.

— A!... gdzie?

— Na ulicy Le Peletier.

— Skąd wiesz?

— Mam go.

Pan Mitre pokazał woreczek. Wyciągnęła po niego ręce, lecz nie oddał jej, tylko go otworzył.

— Mówisz, żeś list mój wysłała?

— Tak jest, z pewnością.

— Czy z pewnością? To dziwne, bo on tutaj jest.

I Mitre wyjął go z woreczka i położył na stole. Germaine zbladła.

— Czy nie przypominasz sobie, ile miałaś pieniędzy.

— Nie, nie pamiętam.

Germaine ujrzała, jak mąż przewraca w przegródkach woreczek i wyjmując z niego złożony paperek niebieski, który rozłożył: pięćset franków.

Sam tego nie spodziewał się; twarz jego dotychczas spokojna, skrzywiła się z bólu:

— Ta złodziejka wzbogaciła cię, odezwał się głosem chrapliwym. Nie spodziewałem się, że posiadasz taką sumę. Lecz co jest najdziwniejsze... Mówisz, że to była stara kobieta?

— Tak mi się zdaje...

— A ktoś utrzymuje, że miała ona twoją postać, twój kostium, kapelusz i twoją twarz.

— Kto mógł powiedzieć?

— Ten, kto cię widział, jak wychodziłaś z pod numeru 50 na ulicy Le Peletier i kto przechodząc podniósł twój woreczek. Ponadto, tyś nie zastała pani Joffran i nie byłaś u niej, gdyż jej nie było w domu; nie byłaś na pocztce, bo oto jest mój list. A teraz powiedz mi, po co obdarzyłaś mnie tylu kłamstwami i coś robiła na ulicy Le Peletier?

Zmieszana, coraz bledsza, czując, że podłoga usuwa się jej z pod nóg, Germaine chwyciła się ostatniej deski ratunku: Teresa, wierna jej, potwierdzi jej słowa.

— Nie wiem, czego ty chcesz odemnie, odpowiedziała z jakąś desperacką energią. Tak, ja nie wysłałam twego listu, choć twierdziłam co innego, ale to z obawy, byś się nie gniewał — nie jest to jeszcze zbrodnia. Ale przysięgam ci, że nie opuszczałam Made. Woreczek ten został mi istotnie skradziony lecz nie na pocztce, ale w ogrodzie. A to nie jest moja wina, że ta stara złodziejka miała wspólniczkę podobną do mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).